

Krystyna Lenkowska

Artura Rimbaud'a poszukiwanie prawdy

Chciał poznać prawdę, godzinę najgłębszych pragnień i zadośćuczynień. Chciał tego, choćby miało się to okazać odstępstwem od pobożności. /V/

Żeby umówić się na spotkanie z dwudziestoletnim Arturem Rimbaud, samemu trzeba być dość młodym mężczyzną (bo *przyjaźń z kobietami była mu wzbroniona /SwP/*), którego ekspresja ciała nieźle rokuje w kwestii rozpaczy. Trop wzgardy byłby tu tylko wstępem do wspólnoty w grzechu istnienia, określonego przez ludzkie–boskie normy. To byłyby wątki rozmów z poetą, nici porozumienia w potępieniu, w czasach, gdy poezja zapragnęła być koroną myślenia. Poważny grzech zawsze prowadzi przez ziemię świętą, wiedzę, Ducha. Bez tego nie może być mowy o grzechu, tak jak nie ma piekła, tej *gorzelni szatana /SwP/*, bez raj, jak ciemności bez iluminacji. I dopiero z tym piętnem własnej bestii, odrazy do niej, czyli siebie, można w ogóle pomyśleć o prawdziwej świętości. Tylko w obliczu winy można mówić o niewinności. O samotności – wobec pamięci drugiego w sobie. Według Levinas'a, wszelka podwójność w człowieku, ten subiektywny pluralizm, jest starszy niż świadomość i podświadomość^[1]. Ale dajmy dziś spokój filozofom. Nie są dość paradoksalni w swoim linearnym poszukiwaniu prawdy i przekonywaniu, że trzeba ją naukowo zaświadczać. Prawda nie kocha reguł, konsekwencji. Prawda bywa nieprawdziwa. Do takich sprzecznych, może, myśli nastroja mnie dziś powtórka z Arthura Rimbaud.

Wymieniłam kilka tematów, które badał i odkrywał legendarny prekursor poezji. Zbyt wiele też, jak pisał Albert Camus, w „Poezji zbuntowanej” napisano o tym poecie w ogóle, „wszystko (...) a może i jeszcze więcej, niestety”. Wybitność Rimbaud'a od około 130 lat stoi na własnych nogach i nie trzeba jej podpierać „mitem Rimbaud'a”.

Dyscyplinując swój tok myślenia, (co nie jest łatwe po zadyszce przyśpieszonego oddechu wiersza „Sezonu w piekle” i „Iluminacjach”), chcę się skupić na rimbaud'owskim poszukiwaniu prawdy, na podstawie tych właśnie utworów. Nie aspiruję do tego, aby określić, co jest tą prawdą i czy ją w końcu odkrywa. Interesuje mnie pewne usystematyzowanie tej gwałtownej walki, jaką stacza młody Rimbaud w poszukiwaniu czegoś, co nazywam umownie „prawdą”. Bardzo często on sam używa słowa „prawda” lub „klucz”, podsumowując jakby pewien etap swoich poszukiwań.

Nie jest wykluczone, że celem tej drogi jest scalenie tożsamości rozdwojonej jaźni. Jego słynne hasło „*Ja to ktoś inny*” sformułowane w „Liście jasnowidza” z maja 1871 roku, służy zapewne psychoanalitykom za ciekawy przypadek paranoi. W związku z tym, że wszystko, co dzieje się w jego wyteżonej świadomości, dotyczy nie tyle narkomana (był często pod wpływem środków halucynogennych), człowieka chorego, co genialnego poety, studia literackie i wprawki akademickie, traktują temat pt. „Arthur Rimbaud” poważnie, a wręcz z należytych mu pietyzmem.

W głowie tego irracjonalnego buntownika, w krótkim, bo zaledwie kilkuletnim okresie, zmieściła się cała epoka literacka, siedmiomilowy krok w sposobie dochodzenia do prawdy o świecie i człowieku, poprzez poezję. Wtedy to z impetem wkracza do poetyki „metafora ukazująca ekstatyczną siłę nadziei i rozpaczy rozbijając skamieliny mowy i grandilokwencję. Efektem jest nowa eliptyczność i zwięzłość wiersza, telegraficzny skrót, poetycka wydajność, wolność słowa”^[2].

Nie obeszło się, jak to bywa przy okazji każdej rewolucji, bez ofiar. Największą ofiarą padł człowiek o imieniu i nazwisku Arthur Rimbaud. Sam skazał się na samotność, ucieczkę od swoich korzeni w okolicach Roche, we Francji, gdzie jednak czasem wracał jak krowa do wodopoju. Uciekł od poezji, od siebie - „*kogoś innego*” w sobie, od konfrontacji z prawdą, w totalny konformizm (Camus uważa, że konformizm stanowi jedną z nihilistycznych pokus buntu). Pod słońcem Cypru, Adenu, Hararu, Krainy Galla i Somali, Ankobaru króla Menelika II, Tadzury i Kairu, zaledwie dwudziestoletni, a już były poeta buntuje się przeciwko sensowi tzw. spraw „ważnych”, dziś powiedzieliśmy „wysokich”, porzucając poezję dla handlu kawą i bronią. A może osiem kilo złota w trzosie stało się dla niego substytutem dotychczasowego celu, bo zyskało przewagę nad ulotnością młodzieńczych ideałów w tym sensie, że się materializowało? Pogoń za niepewnym – miłością, która przerażała go swoją stabilizacją, czyli gnuśnością (nazywa to pragnieniem *zapewnionej sytuacji* /SwP/), wiedzą, która nobilitowała, a i tak ustępowała prawdziwemu życiu, Bogiem, dla którego może okazał się za mało religijny, pokorny, zbyt pyszny, aby uznać jednoznacznie moc Ducha nad sobą – pchnęły go w świat wręcz pierwotnego konkretności: walki o przetrwanie w dzikim kraju. Zmarł mając 37 lat na dyzenterię, co było bezpośrednią przyczyną jego trybu życia. Pośrednio może z powodu opasywania się ciężkim pasem talarów, z którym się nie rozstawał. Ten fakt, w przypadku dawnego idealisty, jawi się jak szyderstwo losu. Zakładając po chrześcijańsku, że życie człowieka jest najwyższą wartością, cóż oznacza nasza strata, strata historii literatury, która nie wiemy jak by wyglądała, gdyby Rimbaud nie zarzucił spisywania swoich poszukiwań prawdy z konsekwencją odkrywcy. Nie możemy, bowiem założyć, iż ten „mystyk w stanie dzikim” (jak go nazwał Claudel, zapewne mając na uwadze dzikość serca raczej niż niecywilizowane kraje) jako afrykański handlarz stracił możliwość dotarcia do pewnych prawd, również mistycznych. A może ta metoda penetracji okazała się dla niego bardziej skuteczna w dochodzeniu do celu? Tego nie dowiemy się już nigdy.

Wyprawa po prawdę zwykle wiedzie przez piękno. Tak też było w przypadku Arthura Rimbaud. Już na początku „Sezonu w piekle” pisze:

Pewnego wieczoru wziąłem na kolana piękno.

Czuł też, że jego piękno często wyłania się z ciemnego snu. W latach dwudziestych XX wieku, w Paryżu, surrealiści, Andre Breton, Salvador Dali, Louis Bunuel, tworzą swoją sztukę jako wyraz niczym nieskrępowanej swobody. Chcą dotrzeć do zatajonej, objawiającej się we śnie, lecz ukrywanej na jawie podświadomości. Uznają sen za szczęśliwą krainę wolności i piękna.

Pozostaniesz hieną ... itd. – wykrzykuje demon, który ukoronował mnie pięknym wieńcem maków.
/SwP/

Maki od wieków symbolizują sen śmierci, mistyczny kontakt z drugą, najczęściej ciemną stroną. Przywodzą też na myśl opium, rytuały pogańskie, różne kultury, takie jak Mochica, Grecja, Celtowie. Rimbaud, podobnie jak jemu pokrewni „malarze złych snów” pół wieku później, identyfikuje się ze swoimi fascynacjami tak mocno, że nie potrafi wystrzegać się bluźnierstwa. I choć „paranoja kontrolowana” mogłaby być artystyczną diagnozą ich wszystkich, Rimbaud nie poszedł ani w kierunku egotyzmu, ekshibicjonizmu, czy kultury masowej jak Dali, ani nie uległ entuzjazmowi Komuny Paryskiej, jak surrealiści ulegli rewolucji proletariackiej. (Mity chodzą pokrewnymi drogami, bo i tak został obwołany patronem młodzieżowej rewolty w 1968 roku). A on, jakby na przekór gotowym wzorcom historii jednostkowego buntu, stopniowo ulega konwersji, zarzucając manichejskie ciągotki, i w swoim piekle coraz częściej kontempluje miłosierdzie, zbawienie i Ducha.

Komu się ofiarować? Jaką wielbić trzeba bestię? Na jaki się porwać święty obraz? I czyje złamię serca? Jakiego trzymać się mam kłamstwa? – w czyjej brodzie krwi?

Polegajcie więc na mnie, wiara przynosi ulgę, prowadzi, uzdrawia. Przyjdźcie wszyscy – nawet male dzieci – a pocieszę was (...) /SwP/

W tych fragmentach, podmiot liryczny jest deifikowany przemawiając głosem Chrystusa. Trudno często rozgraniczyć osobę autora od lirycznego ja. Jeżeli jeszcze w „Sezonie w piekle” obserwować można jakiś ogląd rzeczy z zewnątrz, to w „Iluminacjach” tego dystansu już nie ma wcale. Zacierają się granice między „ja” a „tym innym”, dlatego też Rimbaud stał się tak wdzięcznym łupem swojej własnej mitologii. Wszyscy przecież kochamy bajki, które na naszych oczach zaczynają żyć własnym życiem. Błuzniercze i uduchowione są jego deklaracje światopoglądowe, z których, co i rusz, wycofuje się, aby je po chwili wzmocnić za pomocą wywrotowych argumentów. Poeta przyznaje wiele razy, że chrześcijaństwo mu ciąży.

- Ale czy nie jest to prawdziwa udręka, że od narodzin chrześcijaństwa, tej deklaracji wiedzy, człowiek igrza z sobą, dowodzi sobie oczywistości, nadyma się od rozkoszy powtarzania swoich dowodów i tak właśnie żyje?. /SwP/

Jego samotna podróż do prawdy, która wiedzie przez piękno i bluznierstwo, w pewnych momentach wyznacza sobie jasny cel – osiągnięcie doskonałości, boskości. Swoją drogą, poeta zbuntowany ubóstwiał bluznierstwo („ubóstwiał” jako antonim do „uczłowiecza”, choć to dosłowne znaczenie też nie odbiega od prawdy).

*(...) każde wyobrażenie boskie wyzwala we mnie porwy ku doskonałości. (...)
Nie sadzę, bym wyprawiał się na zaślubiny, za teścia mając Jezusa Chrystusa. /SwP/*

I choć wciąż odzywają się w nim głosy obrazoburcze, coraz częściej wspomina o miłości i Bogu.

*O, czystości! Czystości! / Ta minuta przebudzenia przyniosła mi wizję czystości! – Poprzez ducha zdążamy ku Bogu! Rozdzierająca niedolo! (...) /SwP/
Jestem wynalazcą o zgola innych zasługach niż wszyscy moi poprzednicy; muzykiem, który odkrył coś w rodzaju klucza miłości. (...) /I/*

Te przykłady świadczą o poszukiwaniu miłości mistycznej. Czy to boskiej miłości w sobie, którą obdarza go Bóg, aby się nią dzielił, czy swojej własnej drogi do miłości Boga. Artur Międzyrzecki, wybitny tłumacz Rimbauda (też poeta) uważał, że nasz francuski buntownik zasłania się wiecznym alibi rebelianta: miłością do ludzi^[3].

Tym samym słowem „miłość” Rimbaud odnosi się również do miłości zmysłowej.

(...) miłosne omdlenie... Ukochana. / (...) zropaczona Miłość i piękna Zbrodnia wyją w ulicznym błocie. (...) / Twoja głowa się odwraca: nowa miłość! Twoja głowa powraca: - nowa miłość ! /I/

Warto zwrócić uwagę, że słowo „miłość” pisane jest raz z małej, a raz z dużej litery. Nie jest to podział na miłość fizyczną i duchową. Wygląda na to, iż poeta wprowadza osobistą hierarchię znaczenia miłości w swoim życiu. I zapewne, jak to bywa u artystów, jego własne koleje losu uczuciowego decydują o tym, czy gloryfikuje miłość i ją uświęca, czy nadaje jej proporcje ludzkiego afektu lub zmysłowości. W miarę jak kończy się utwór „Iluminacje”, waga miłości staje się coraz bardziej znacząca i przybiera znamiona mocy, co może być autorskim wyborem wydawcy.

*O gałązki palmowe! diamenty! – Miłości, mocy! – wyżej niż wszystkie glorie i radości! (...)
(Duch) jest uczuciem i przyszłością, siłą i miłością, którą wśród naszych szaleństw i udręczeń widzimy płynącą po burzliwym niebie i na chorągwiach ekstazy. /I/*

Są momenty, kiedy jemu samemu wydaje się, że jest bliski prawdy. Irracjonalne pragnienie „wydawania się” (*paraitre*), w sensie kreacji artystycznej może, powtarzając za Camusem, skrywać się u zbuntowanego za jego pragnieniem banalności. Gdyby tylko okoliczności były bardziej sprzyjające, konstrukcja emocjonalna poety może bardziej refleksyjna w stosunku do tego „ja”, które jest bliższe ciału, strach przed banalnością, kiczem, mniej paraliżujący, (co stawia teorię „całkowitego rozprężenia zmysłów” pod znakiem zapytania), może udałoby mu się docierać do swojej prawdy.

- Ale spostrzegam, że mój duch drzemie. Gdyby od tej chwili ciągle był rozbudzony, doszlibyśmy niebawem do prawdy, której płaczące anioły otaczają nas być może! /SwP/

Pisząc o „drzemaniu”, braku rozbudzenia, paradoksalnie używa określeń które, tak naprawdę, były odległe od jego sposobu bycia i życia. I zapewne, gdyby tylko potrafił uprawiać „drzemanie”, przyniosłoby ono ukojenie jego rozedrganej duszy.

Zanim jednak ukoi się, chwilowo jak wiemy, w prawdzie miłości doskonałej, czemu daje wyraz w ostatniej części „Iluminacji”, pt. „Duch”, pławi się w sprzecznościach i epatuje nimi. Inaczej nie byłby bohaterem pozytywno–negatywnym swojej własnej legendy.

(...) moje życie będzie zawsze zbyt przestronne, by poświęcone być mogło sile i pięknu. /SwP/

Nie byłby też charyzmatycznym idolem tak wielu pokoleń buntowników, jak pisarze-komunardzi, surrealiści, czy kontestatorzy lat sześćdziesiątych, gdyby ku prawdzie nie wędrował przez piekło i pychę. Było kilku wielkich kontynuatorów Dantego jednak, bodaj, tylko Rimbaud bywał nie tyle w piekle, co samym piekłem naprawdę. Ciekawe czy najpierw tworzył piekło by go opisać, czy odwrotnie. A może były to dwa światy równoległe, ba, równoległe zaświaty.

Człowiek, który chce się skaleczyć, jest potępiony, nieprawdaż? Sądzę, że znajduję się w piekle, więc jestem w nim. /SwP/

Zakładając, że piekielne katusze Rimbaud’a mają rys dekalogu, nie są niczym innym jak wyrzutem sumienia wrażliwego wyznawcy katechizmu i członka tradycyjnej społeczności chrześcijańskiej.

(piekło) (...) To dopełnienie się katechizmu: jestem niewolnikiem swojego chrztu. Rodzice, sprowadziliście nieszczęście na mnie i na siebie. Biedne niewiniątko! (...) /Zbrodni, szybko, niech stoczę się w nicość, skazany przez ludzkie prawo. /SwP/

Zdarzało się, że poeta skandalizował otoczenie, pojawiał się zaniedbany i prowokujący wśród kompanów cieszących się złą sławą, samotnie błąkał się po mieście jak kłoszard, uciekał w narkotyki, był podejrzewany o stosunki homoseksualne z Verlain’em.

Jego grzeszne, w świetle praw i prawd kościelnych, występki, poczucie winy i meandry wiary, od ekstazy religijnej do zwątpienia, potęgują w nim poczucie „gorszości”. Potęgują, a nie wyzwalają, bo jest przecież świadomy swoich słabości psychicznych.

Byłem przygotowany na śmierć i własna słabość prowadziła mnie po niebezpiecznych drogach na granice światła i Kimmerii, ojczyzny wichrów i ciemności. /SwP/

Ponadprzeciętne uzdolnienia Rimbaud’a, ujawnione w bardzo wczesnym wieku i prowadzone ręką wybitnych pedagogów, Izambard’a i Demeny’ego, stwarzają młodzieńcowi platformę zadośćuczynienia, rekompensaty za niedomogi słabej psychiki i wiary, które on postrzega wręcz w postaci krzywdy fizycznej. Nie trzeba być psychologiem żeby podejrzewać, iż cierpiał na silne bóle psychosomatyczne, które od dawna określa się bólami istnienia. W tym względzie jest podobny do innych „poetów przeklętych”, a raczej oni są podobni do niego. W polskiej poezji współczesnej są nimi np. Bursa czy Wojacek, w innej części świata może Sylvia Plath, w muzyce ostatnich lat, np. Kurt Cobain. Różnica polega, między innymi, na tym, że wielu przeklętych sięga po ekstatyczne środki przekraczania granic, takie jak próba samobójcza, która ma wektor ujemny, w kierunku śmierci. Natomiast Rimbaud, twardziel, zakapior, niczym dziki zwierz na pustyni, wiedziony instynktem samozachowawczym do następnej chwili, balansuje na granicy ekstazy w kierunku życia. Instynktownie walczy o wyzwolenie od rozpacz jak o wybawienie z zasadzki śmierci, lub tego wszystkiego na jawie, co przybiera jej znamiona. Swoją drogą, bardziej konstruktywnie i spektakularnie jawi nam się ta wersja jazdy ekstremalnej, którą uprawiał afrykański handlarz bronią, kiedyś poeta totalny.

Jedną ze stacji na Golgotę prawdy jest pycha Rimbaud'a. (Mam nadzieję, że poeta wybaczyłby mi tę drwinę, gdyby dożył hipotetycznie do ironicznego dystansu do siebie, a raczej nad sobą, wciąż pozostając praktykującym poetą. Żłudna nadzieja: potępieńcy nigdy nie dorastają. Dygresja: w słowie *dorastanie* mowa tu nie o jego maestrii i awangardzie formalnej, czy wyżynach ekspresji wyobraźni, w których osiągnął upragnioną doskonałość, lecz wciąż - o procesie poszukiwania prawdy).

I pomyśleć, że posiadałem prawdę, (...) mogę zdobyć się na doskonałość... Pycha / – Wyszła mi skóra na głowie. Litości! Panie, boję się. Czuję pragnienie, trawiące pragnienie! /SwP/

Czy był świadomy swoich osiągnięć? ... Pisał:

(...) pochlebiałem sobie, że odkryłem poetyckie słowo dostępne, któregoś dnia, dla wszystkich zmysłów. (...) Spisywałem milczenia i noce, notowałem niewyraźne. Utrwalałem zawroty głowy. Później objaśniałem swoje magiczne sofizmaty halucynacją słów! / W końcu uznałem nieporządek mojego umysłu za uświęcony. /SwP/

Konsekwencją jego wątpliwości religijnych jest odkrywanie, na własny użytek, pewnych prawd etycznych.

(...) działanie nie jest życiem, lecz sposobem marnowania siły, utratą wigoru. Moralność jest słabością umysłu. /SwP/

Życie Arthura Rimbaud'a, więc może też jego poszukiwanie prawdy, spokoju, kończą się w Marsylii, blisko jego dzieciństwa, o czym profetycznie mówi w „Sezonie w piekle”.

Moje życie jest zużyte. (...) Na szpitalnym łóżku poczułem powracającą do mnie potężną woń kadzidel: strażnik świętych aromatów, spowiednik, męczennik (...) Rozpoczynają tu odrażającą edukację mojego dzieciństwa. /SwP/

Artur Międzyrzecki pisał^[4], że właśnie wtedy mieszczański handlarz łączy się z rozdartym młodzieńcem i właśnie tam się jego pasja i prawda zaczyna. Ja natomiast wierzę, że właśnie tak, kończy Arthur Rimbaud *opowieść o swoim piekle (...), którego bramy otworzył syn człowieczy*. Myślę też, że mimo przedwczesnej śmierci, zdążył *uwielbić (...) Boże Narodzenie na ziemi. / Śpiew niebios, pochód ludów* i że w końcu *nie przeklął życia*, kiedy już *posiadł (...) prawdę w duszy i ciele*. /SwP/ I pozostaje żyć w euforycznej pewności, że jako poeta wciąż *utrzymuje zdobyty teren* poezji, a nasze studia o nim są jedynie sentymentalną „kantyczką” wobec tego, co zostawił, zdarzało się, na zamazanym papierze.

Żadnych kantyczek: utrzymać zdobyty teren. /SwP/

Koniec

Legenda:

Wszystkie cytaty napisane kursywą pochodzą z utworów Arthura Rimbaud'a w tłumaczeniu Artura Międzyrzeckiego.

/SwP/ – „Sezon w Piekło”

/I/ – „Iluminacje”

Krystyna Lenkowska

-
- ^[1] „The Originality of Levinas: Pre-Originally Categorizing the Ego”, D.G.Leahy, New York University
- ^[2] na podstawie „Posłowia” Artura Międzyrzeckiego do książki „Arthur Rimbaud. Wiersze. Sezon w piekle. Iluminacje. Listy”, Wydawnictwo Literackie, 1993
- ^[3] tamże
- ^[4] tamże